

O „KOSZTACH I OPLACALNOŚCI PRODUKCJI ROLNEJ”

Wznowienie przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne publikacji pod starą i zasłużoną nazwą „Serii Prac Społeczno-Gospodarczych” i nawiązanie do tradycji tego wydawnictwa należy powitać z uznaniem. „Seria Prac Społeczno-Gospodarczych” Biblioteki Puławskiej, wydawana w latach 1927—48 przez Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich PINGW wybiła szeroki wyłom w murze otaczającym mało zbadany świat gospodarczych i społecznych spraw rolnictwa chłopskiego. Inicjatywie PWRiL życzyć należy powodzenia, by równie naukowymi metodami i odpowiednią problematyką kontynuowała dawną tradycję.

Pierwszy tom nowej „Serii” poświęcony kosztom i opłacalności produkcji rolnej¹, zawiera prace sześciu autorów, przy czym dwie są wspólnym dziełem 2 autorów. Wynikają z takiego układu nieuniknione powtórzenia, przedstawienie treści traci na jednolitości, powstają też w całości luki. Dlatego nie jesteśmy zwolennikami łączenia w jednej publikacji kilku opracowań różnych badaczy, nawet na ten sam ogólny temat.

Ostatnia z występujących w tomie prac pióra prof. R. Manteuffla stanowi pewnego rodzaju generalną rekapitulację poprzednich rozdziałów oraz właściwe ustawienie i korekturę tez. Zawiera ona tyle słusznych poglądów i szerokiego spojrzenia na omawiany przedmiot, że odbiera recenzentowi pełną nasuwających się rozważań. Natomiast już w pracy „Koszty i rentowność rolnictwa” znajdujemy nieścisłe sformułowanie E. Jeleńskiego i S. Luboradzkiego, że produkcja przedsiębiorstwa rolnego jest wynikiem pracy człowieka i urzędnika gospodarstwa. Twierdzenie to może od-

powiadać rzeczywistości tylko w szczególnym razie, gdy urządzenie gospodarstwa nie zależy od pracy człowieka. Dalej autorzy tłumaczą, jak to określenie rozumieją, ale truizmem jest zależność od warunków ekonomicznych i przyrodniczych. Zarówno organizacja i zarząd gospodarstwa zależą od człowieka, który jest całym jego *spiritus movens*, ale obraca się on w ramach możliwości stwarzanych przez warunki naturalne, poziom kultury rolniczej, ceny, zasoby pieniężne, własną wiedzę, pracowitość itp.

Ze społecznego punktu widzenia korzyściami płynącymi z gospodarstwa są nie tylko żywność i surowce dostarczane na rynek — jak piszą autorzy — ale również wiele innych pożytków ekonomicznych i idealnych, jak wpływy podatkowe, zarobki robotników rolnych z wynagrodzenia za pracę, zbyt towarów przemysłowych — tak bardzo uzależniony od pojemności rynku wiejskiego. Obok względów ekonomicznych ważą wreszcie zalety fizyczne i duchowe ludności rolniczej, jej pracowitość, oszczędność, brak lekkomyślności. Autorzy słusznie zaznaczyli, że dochód czysty, osiągnąony przez gospodarstwa rolne jest społecznie ważny — ważny jest po prostu dlatego, że społeczeństwu musi zależeć na istnieniu i wzrastaniu dochodów jego obywateli, a w tym przede wszystkim producentów. Zamożność obywateli jest społecznie niezbędna, a ubóstwo ich jest społeczną klęską.

Następny pogląd, że z punktu widzenia gospodarstwa interesuje autorów różnica między ceną produktów a kosztem ich wytwarzania, także nasuwa pewne spostrzeżenia. Wolno badaczowi postawić sobie każdy problem istotny, jeśli rozporządza skutecznymi środkami do jego rozwiązania. Ale w

¹ „Koszty i opłacalność produkcji rolnej”, praca zbiorowa, Seria Prac Społeczno-Gospodarczych PWRiL, Warszawa 1957, str. 368.

naczelnej i największej pracy grubego tomu oczekiwalibyśmy szerszego ujęcia. Nie uwzględnia ono, że drobny rolnik, co z dawna ustalono, upatruje w gospodarstwie warsztat dla zatrudnienia rąk rodzinnych nawet wówczas, gdy relacja cen i kosztów układa się tak niepomyślnie, że wynagrodzenie za pracę własną kurczy się do minimum. Oczywiście leży gdzieś dolna granica tego przymusu wytwarzania, jeśli otwierają się przed rolnikiem lepsze inne możliwości, czego mieliśmy dowód. Autorzy nie zastrzegli, że traktują przedmiot wyłącznie w odniesieniu do gospodarstw dużych, zresztą podają opinie co do mierników opłacalności także dla gospodarstw drobnych.

Dobrze jest, że nareszcie zaczęliśmy się zajmować zagadnieniami opłacalności, dotąd przemilczanymi na rzecz przerostu w badaniu samych kosztów. Ekonomika — to przede wszystkim i nade wszystko sprawa opłacalności. Wyżywanie się naukowe w badaniach produktywności lub kosztów wisi w powietrzu, jeśli nie odpowiada mu rachunek opłacalności. Zaniedbywanie tego mocno się zemściło. Rzadko nauka oddalała się tak od praktyki, jak w ostatnim dziesięcioleciu, mimo zarzutów, że dawniej utrzymywała zbyt luźny kontakt z potrzebami życia. Ekonomika rolnicza (znów przypomnienie komunizmu) jest nauką stosowaną. Nadawanie wyolbrzymionego znaczenia zagadnieniom teoretycznym, oderwaniem, jej nie odpowiada. Rolnik liczy w pieniądzu, analizy w innych miarach do niego nie przemawiają. Chaos cen nie usprawiedliwia ograniczenia się do mierników in natura, wzorów, liczb względnych. Powrót na właściwą, prostą drogę ułatwi zadanie również i politykowi gospodarczemu, zagubionemu w powodzi wskaźników i norm.

Gdy w 1947 r. prof. R. Manteuffel wstąpił do b. Wydziału Ekonomiki Rolnej PINGW, by zająć się badaniem opłacalności gospodarstw dużych, czego potrzebę już wówczas przewidywalimy, zapoczątkował studia nad kosztami produkcji. Docenialiśmy więc znaczenie tego problemu dla wytkniętego celu. Ale dla samego ustalenia kosztów jednostkowych, czym autorzy „Serii” przeważnie się interesują, nauka nie daje dotąd wiele więcej, niż zwykła — też wątpliwa — kalkulacja rolnika, więc przerost tego działu badań nie jest uzasadniony, szczególnie przy braku dziennikowej czynności i na podstawie rachunkowości pojedynczej. Co

więcej, stosowane niedostateczne metody naukowe doprowadziły niekiedy do wniosków wręcz przeczących rzeczywistości, jak rzekoma nieopłacalność produkcji zwierzęcej, co autorzy książki w paru miejscach podnoszą. Jedyne w niewielkiej ilości gospodarstw, reprezentatywnych dla poszczególnych kierunków, prowadzi się w różnych krajach te badania przy pomocy rachunkowości podwójnej, także skróconą metodą laurowską, jako badanie uzupełniające, bez przywiązywania do nich szczególnej wagi. Czynniki rolnicze powołują się na wyniki tych dochodzeń wobec przemysłu (któremu bardziej przemawiają do wyobraźni jako też tam stosowane) dla mocniejszego uzasadnienia postulatów rolnictwa, dokumentowanych głównie jednak na innej drodze. Koszty jednostkowe produkcji polowej są nie tylko różne w każdym gospodarstwie i w każdym roku, tak jak zmienne są inne elementy gospodarowania, ale są nadto różne na każdym polu i przy rozmaitym następcie roślin itp. A więc na ich podstawie opierać organizację gospodarstwa lub politykę cen — to narazić rolnika i siebie na niespodzianki. Zresztą i technika obrachunku jest zbyt kosztowna. Przybliżony pogląd, a tylko taki jest praktycznie możliwy, daje skrócona organiczna metoda Laura. Niemniej sprawa pozostaje otwarta w sensie dalszego poszukiwania ścisłej lub uproszczonej metody.

Autorzy „Kosztów i rentowności” uznali, opierając się na Moszczeńskim i Ponikowskim, że końcowy przychód surowy Laura nie odpowiada polskiemu warunkom. Sprawa bynajmniej nie jest przesądzona. Właśnie poziomowi naszych wszechstronnych i samozaopatrujących się gospodarstw odpowiada on w wyższym stopniu, niż w gospodarstwach zachodnich, więcej wyspecjalizowanych, opartych na paszach kupnych i odnawiających stale materiał siewny. Ponikowski wiele wniósł teoretycznymi racjami do zasadniczego oświetlenia problemu, ale praktycznie końcowy przychód surowy jest uproszczoną i wystarczającą miarą, dość porównywalną między gospodarstwami przy wszelkich badaniach, nawet w zakresie intensywności oraz dla wyprowadzenia dalszych wielkości. Natomiast przy omawianiu dochodu rolniczego Laura nie podniesiono wpływu liczebności członków rodziny pracujących w gospodarstwie, co umniejsza ścisłość wymienionego czynnika. Pozostaje on

jednak stosunkowo najlepszym miernikiem opłacalności gospodarstw drobnych.

Wiele wątpliwości nasuwa użycie definicji, niezgodnych z używanymi i powszechnie przyjętymi przed wojną. Sprawa ta została już podjęta przez Komitet Ekonomiki Rolnictwa Wydziału V PAN, który zapewne oceni, które z wyrażeń są trafniejsze. Np. wyrażenie takie, jak „produkcja globalna”, „produkt czysty” etc., gmatwają bez potrzeby wiadome pojęcia. Do ustalenia pewnych wielkości podchodzi się tu jakby od tyłu, zamiast logicznego i chronologicznego ich budowania. Przecież w gospodarstwie najpierw występują nakłady, które konsekwentnie wytwarzają przychód surowy, a ich pochodnymi są wyniki ekonomiczne. To jest zrozumiałe dla rolnika i daje jasną podstawę dla rozumowania polityka gospodarczego.

W każdym razie pierwsza praca, E. Jeleńskiego i St. Luboradzkiego, jest sumienna i wnikliwa, widać w niej pogłębione studia zwłaszcza nad kosztami, bowiem ta jej część zasługuje na uwagę. Autorzy nie zaznaczają wprawdzie własnego stanowiska, może pokrywa się ono z podanym trybem obliczania w IER. Jeśli jednak zestawić wysoki poziom rozważań teoretycznych z faktem, że zaledwie 200 kierowników PGR ma wyższe wykształcenie, to dystans między teorią a jej zastosowaniem napotyka przeszkodę już z tego względu, nie do pokonania.

Przykład (od str. 145) zespołu Ostrowo nie był konieczny, jako że monografię tego zespołu świeżo opublikowano, a naruszyło to jednolitość dobranej zaprojektowanego opracowania.

Praca pt. „Zagadnienie rentowności PGR” — tych samych dwu autorów, porusza temat już wielokrotnie przedyskutowany i przesadzony, co do zakresu zaś ma charakter raczej artykułu z przeznaczeniem do czasopisma. Ogólnie wyraża twierdzenia pożyteczne, nie wnosząc jednak niczego nowego. Można ją było sobie darować w „Serii”, wyżej mierzącej.

W „Kosztach i opłacalności produkcji w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych” autora stara się rozpatrzyć ten trudny problem w oparciu o literaturę oraz własne przemyślenia. Teoria gubi się tu w nadmiarze przeliczeniowych wielkości i wydaje się, że choć nie należy zaniedbywać dochodzeń naukowych, to jednak rozwiązania należy

także oczekiwać od doświadczenia samych spółdzielców. Nauka dużo korzyści stała z wiedzy eksperymentalnej. Próby w Związku Radzieckim poniechania w ogóle dniówki obrachunkowej mogą uprościć zasady rozliczeń. Powtórzenia znane z pierwszej pracy tomu obciążają publikację i są skutkiem podziału tematyki między kilku autorów.

Rozdział „Koszty własne i rentowność POM” dotyczy zagadnień właściwie przebrzmiałych. Rozwiązanie POM było decydowane przed drukiem tomu, więc zamieszczenie zdeaktualizowanego zagadnienia nabiera charakteru historycznego.

H. Marczevska w „Kosztach własnych i opłacalności indywidualnych gospodarstw chłopskich” również nie uniknęła częściowego powtórzenia rozważań o mierniku opłacalności, poruszonego w poprzednich pracach. Dając przegląd cudzych opinii autorka nie docenia, że różne mierniki opłacalności służą do różnych celów badawczych, są przystosowywalne do warunków różnych krajów, rozmaitych okresów gospodarczych i stadiów rozwoju rolnictwa. Poświęcając uwagę również miernikowi opłacalności, tzw. M.O., użytemu przez niżej podpisanego, wadę jego upatruje nie tam, gdzie istotnie leży, a mianowicie nie w potrzebie przedniego wyszacowania pracy rodziny, bo wystarczy do dochodu rolniczego dodać opłatę najmu, by go otrzymać. Ujemną stroną tego incydentalnie wprowadzonego obok innych miernika, który nie został nawet zaopatrzonego w osobną nazwę, jest oczywista okoliczność, że w skład miernika opłacalności nie powinny wchodzić wyraźne nakłady, w tym wypadku na robocizną najemną. Ponieważ występowało wówczas zagadnienie zatrudnienia na przeludnionej wsi, więc przy badaniu opłacalności kierunków gospodarczych miała znaczenie orientacją w ich pracochłonności i nie poza tym.

Wadliwe jest sformułowanie, że celem gospodarki chłopskiej jest zaspokojenie potrzeb życiowych czy środków utrzymania (str. 287). Po pierwsze — jest to zbyt ogólne, bo nie każdy ma potrzeby jednakowe, a należymy do narodu będącego na takim szczeblu cywilizacji, na którym istnieje trwałe dążenie do stałej dalszej poprawy bytu. Następnie — rolnictwo jest zawodem zarobkowym, celem gospodarstw jest zarobek. Właśnie chłop nie upatruje go normalnie w oprocentowaniu włożonego kapitału, ale pragnie osiągnąć naj-

wyższy dochód w sumie z pracy i kapitału, czyli z posiadanego gospodarstwa, co się wyraża dość dokładnie w uzyskanym dochodzie rolniczym.

Proponowany przez autorkę miernik opłacalności — dochód osobisty na dzień pracy — jest sztuczny. Rolnika nie obchodzi, ile wyniósł tak przeliczony dochód z gospodarstwa. W krajach, gdzie konkurencyjne zarobki w przemyśle porównuje się z zarobkiem w rolnictwie i dąży do powstrzymania ucieczki ze wsi, wyprowadza się wartość dziennego zarobku rolnika, ale po odjęciu oprocentowania majątku w gospodarstwie. Zestawia się ten zarobek z dniówką robotnika fabrycznego, aby uzasadnić potrzebę korzystnej dla rolnictwa polityki gospodarczej. Przed wojną ta wielkość służyła nam w okresie kryzysu dla zobrazowania groszowych wynagrodzeń za dzień pracy własnej rolnika po potrąceniu umownej obsługi kapitału. To ostatnie przestało być obojętne wobec uznania własności ziemi i przywrócenia obrotu nią: w zasadzie chłop może sprzedać gospodarke i umieścić pieniądze na kilka procent rocznie w PKO. Dochód osobisty w całości, jeśli obejmuje przedsiębiorstwa uboczne, nie nadaje się do porównań między gospodarstwami, jeśli zaś nie obejmuje — to nie widać, czym jest lepszy od dochodu rolniczego.

Już wyżej wyraziłem wątpliwość co do stosowanej w pracach omawianego tomu ciężkiej nomenklatury, tak dawniej prostej i jasnej. „Produkcja globalna”, pojęcie o dwóch wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia i w dodatku „zaniżona”, zapewne odpowiada pełnemu przychodowi surowemu „zawyzonemu” o podwójne liczenie paszy i wykarmionej na niej produkcji zwierzęcej. Czytamy: „ubezpieczenia społeczne stanowią część produktu czystego i element itd.”, wypada więc rozumieć, że przychód czysty zawiera nie wiadomo dlaczego ubezpieczenia, dawniej potrącane, jak się wydaje — logicznie, w nakładzie gospodarczym. Następne sformułowanie: „dochód globalny pozostaje do dyspozycji społeczeństwa”. Pomijając emfaticzne sformułowanie tego zdania — nie wiadomo czy odpowiada to korzyściom natury społecznej, o jakich mówiliśmy na początku niniejszych uwag. Dochód globalny na dzień pracy, przedstawiony w tab. 1, poza wątpliwym jego wprowadzeniem nie ma praktycznej przydatności.

Umowną opłatę za pracę autorka proponuje jeszcze zróżnicować przy ra-

chunku kosztów jednostkowych. Byłby to postępek myśli teoretycznej jeśli nie tylko teoretyzowanie, ale powstaje pytanie, czy dodatkowy wysiłek przez usubtelnienie metody znajdzie odpowiednik w potrzebach życia.

Twierdzenie, że w gospodarstwie chłopskim pojęcie kosztu własnego nie występuje (str. 293), mija się na szczęście z prawdą, bo na cóż by badać koszty jednostkowe w tych gospodarstwach, czym zajmuje się autorka i inni.

Podrozdział „Zagadnienia metodyczne” stanowi powtórzenie wielu zasad opracowywania materiałów już uprzednio poruszonych. Mało poświęcono miejsca samemu systemowi rachunkowości, odsyłając czytelnika do odnośnych publikacji — a szkoda. Układ statystyki z zamknięć jest bowiem — moim zdaniem — błędny. Do niedawna używane w rachunkowości określenie „średniak mocniejszy” i „słabszy” nie są pojęciami ścisłymi, przyjęty podział na rejony społeczno-rolnicze oraz wprowadzane wielkości nie dają jasnego obrazu położenia rolnictwa w kraju.

Co do szczegółów np. w nakładzie gospodarczym nie liczy się części domu mieszkalnego do amortyzacji budynków, nie liczy się amortyzacji inwentarza żywego, jakby każdy drobny rolnik posiadał np. regenerujące się „stado” koni, podczas gdy w praktyce większość gospodarstw nie chowa źrebiąt. Za to w statystyce z zamknięć dzieli się po aptekarsku i niepotrzebnie słomę na poszczególne rachunki. Budzi nieufność wynik dochodzenia, mówiący, że nakłady materiałowo-pieniężne w różnych grupach obszarowych gospodarstw na wytworzenie 100 kg trzody chlewnej są podobne (str. 323). W gospodarstwach karłowatych zwykle kształtowały się jednak niżej skutkiem większego stosunkowo znaczenia odpadków kuchennych, obierzyn i pomyj w karmieniu świń.

Można dorzucić jeszcze wiele wątpliwości na marginesie tej części książki. Np. gospodarstwa słabsze wykazują przeważnie produktywność wyższą od mocniejszych (tab. 18), jakie więc kryterium „słabości”? Jak autorka wyobraża sobie, że aparat agronomiczny wysnuje szereg przydatnych wniosków z jej dochodzeń (o czym pisze w zakończeniu) trudno osądzić wobec małej ich praktyczności.

Reasumując, ta próba publikacji książkowej dorobku „produkcji” naukowej w dziedzinie ekonomiki gospo-

darstw drobnych nie wypadła zbyt zadowolająco. Jednak fakt zajęcia się tą dziedziną zasługuje na gorące uznanie.

W rozpatrzonych pracach podkreśliłmy duży udział rozważań teoretycznych. Byłby to objaw pomyślny, jeśli jest owocny. Każdy młodszy pracownik naukowy mozoli się nad poznianiem odnośnej literatury, ale z uczenia się nie zdaje sprawy publicznie. Znajomość wiedzy o danym przedmiocie występuje przy traktowaniu różnych problemów, pod postacią posłużenia się czyjąś metodą lub przy krytycznej ocenie dotychczasowych metod i zastosowania nowej, stworzonej ad hoc dla podjętego opracowania. Praca badawcza ma inne zadanie niż wykład dydaktyczny, pozbawiony celu przedstawienia czegoś odkrywczego. Tego rozróżnienia nie przestrzegają autorzy omawianych pozycji.

Ostatnia w kolejności praca to „**Koszty produkcji a ocena opłacalności produkcji rolniczej**” — R. Manteuffla. Autor daje przegląd szerszego zakresu zagadnień niż zapowiada tytuł. Podając logiczny podział na nakłady produkcyjne, koszty całościowe i jednostkowe, nie uwzględnia się pojęcia nakładu gospodarczego (Aufwand), który spopularyzowały przed wojną „Sprawozdania z Badań nad Opłacalnością”. W tym ujęciu wynagrodzenie rodziny za pracę w swoim gospodarstwie nie wchodziłoby w skład kosztów (str. 329). Jest to kwestia terminologii.

Autor pisze, że interesuje społeczeństwo, w jakim typie gospodarstw „społeczny koszt pracy” jest wyższy czy niższy. Zapewne, ale wydaje nam się, że nie jest to jedyne ani główne kryterium użyteczności różnych typów gospodarstw. Stojąc wyłącznie na punkcie widzenia produktywności pracy, nie rozwiązalibyśmy szeregu trudności w organizacji gospodarstw i może pozbawili społeczeństwo dużej masy żywności i niejednego rodzaju produktów. Przymierzenie tego kosztu schematycznie do płac w PGR jest propozycją trafną. Natomiast przez wprowadzenie rozróżnienia społecznych i prywatnych (własnych) kosztów produkcji autor nie docenia faktu, że obchodzi społeczeństwo także nakład pracy właściciela czy użytkownika. Nie przemawia dostatecznie do wyobraźni stałe akcentowanie odrębnych ocen społeczno-gospodarczej i prywatno-gospodarczej roli i wyników rolnictwa; istnieje tu rozległa płaszczyzna wspólnego interesu. Społeczeństwo nie może uważać, że rol-

nik świadczy swoją pracę za darmo. Przeciwnie, społeczeństwo jest zainteresowane w tym, co rolnikowi pozostaje na wynagrodzenie za pracę poza okolicznością, że jest posiadaczem gospodarstwa. Omawialiśmy ten temat uprzednio z okazji grożącego exodusu ku „światłom wielkiego miasta”, gdzie nie zawsze „społeczeństwo” da przybyłszowi zarobek. Na tle powszechnych form nieekonomicznego zatrudnienia straciła ostrze ta sprawa, występująca na wsi przed wojną. Obniżka prywatno-gospodarczych wskaźników powodzenia — to automatycznie upadek rolnictwa, cokolwiek wskazywałyby mierzniki społeczne.

Słuszne są dalsze poglądy autora na jednostkowe koszty produkcji — nie sposób ich przytaczać, należy się w nie wczytać. Uwagi, dotyczące amortyzacji, pojęć obliczenia i kalkulacji kosztów stałych i zmiennych, mają również znaczenie podstawowe i ustawiają te sprawy we właściwy sposób.

W następnym podrozdziale, po pouczających wywodach, autor konkluduje, że liczby dotyczące kosztów jednostkowych nie są bezwzględnie pewne i nie mogą z nich być wyciągnięte absolutnie pewne wnioski, oraz że nie wolno utożsamiać rachunku ekonomicznego z obliczaniem lub kalkulacją kosztów własnych. Wymieniając różne argumenty na rzecz obliczania kosztów jednostkowych, dodajmy bardzo ograniczone, autor podkreśla, że błędne byłoby na ich podstawie obliczać opłacalność poszczególnych artykułów. Wylizanie kosztów jednostkowych nie jest konieczne, zdaniem autora, do zarządzania gospodarstwem, a dla celów polityki gospodarczej wystarczy je wykonywać w jednym czy paru procentach gospodarstw. Podpisujemy się pod tym całkowicie.

W podrozdziale „Zagadnienia opłacalności”, we wzorze wskaźnika dla gospodarstw uspołecznionych, nie jest jasne, czy tzw. praca uprzedmiotowiona zawiera amortyzację, oprocentowanie kapitałów, ubezpieczenia. Jaki byłby bowiem bez tych czynników osąd „Społecznej opłacalności” (nie mówiąc już o podatkach) dla porównywalności z oceną gospodarki prywatnej. Autor dopuszcza obliczenie dochodu rolniczego także na rodzinę (gospodarstwo), jak to czyni Laur (w swoim czasie przeliczyliśmy nadto na ha), oraz słusznie rozważa, że chłop porównuje swój zarobek z tym, jaki mógłby otrzymać gdzie indziej, i „pamięta też, że nale-

ży mu się coś ponadto z tytułu posiadania gospodarstwa”. Temuż pogładowi dałem wyraz na poprzednich stronach.

Ważną sprawę podniósł autor, postulując stworzenie spółdzielni pracy w rolnictwie: kto wie, czy nie jest to forma przyszłości. Obornik, mechanizacja rolnictwa (sprzężaj wciąż tańszy), zapomniana prawda „o właściwej gospodarce”, użyteczność uproszczonej metody laurowskiej dla kosztów — wszy-

stko jest tu postawione aż nadto trafnie.

Trzeba kontynuować wydawanie Serii Prac Społeczno-Gospodarczych, przy podniesieniu krytycznego stosunku do prac zgłoszonych do druku. Dociekliwość i sumiennosc naukowa to nie zawsze dzielenie włosa na czworo, w czym można się zatracić i przeoczyć zasadnicze cele naukowe.

St. Antoniewski